

## Dlaczego ludzie tego nie rozumieją?

Autor: **Llewellyn H. Rockwell Jr.**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

Nawet teraz ludzie za całkiem normalne uważają demonstrowanie swojego przywiązania do ideologii socjalistycznej — na przyjęciach, w restauracjach podających znakomite jedzenie i siedząc sobie wygodnie w najwspanialszych apartamentach i domach, jakimi mogła cieszyć się ludzkość. Tak, bycie socjalistą jest nadal modne, a nawet — w niektórych artystycznych i akademickich kręgach — społecznie wymagane. Nikt się nie wzdrygnie. Ktoś otwarcie pogratuluje ci twojego idealizmu. Podobnie możesz zawsze liczyć na to, że zgodzą się z tobą, gdy potępisz niegodziwości Walmartu i Microsoftu.

Czyż nie jest to znaczące? Socjalizm (ta prawdziwa wersja) załamał się prawie 20 lat temu — złe reżimy założone w oparciu o zasady Marksa, obalone wolą ludzi. Po tym wydarzeniu widzieliśmy, jak niegdyś rozpadające się społeczeństwa wróciły do życia i stały się znacznym źródłem światowego bogactwa. Rozwinął się handel. Rewolucja technologiczna dokonuje cudów z dnia na dzień, tuż pod naszymi nosami. Polepszył się los milionów ludzi i ta grupa cały czas się powiększa. Jest to w całości zasługa wolnego rynku, który ma moc twórczą niedocenianą nawet przez swoich najbardziej żarliwych zwolenników.

Co więcej, aby to wykazać, niepotrzebne jest przywoływanie upadku socjalizmu. Socjalizm zawodzi od starożytności. Po napisaniu przez Misesa książki *Socjalizm* (1922) zrozumieliśmy, że powodem tego jest ekonomiczna niemożliwość wyłonienia się porządku społecznego bez istnienia prywatnej własności środków produkcji. Nikt nigdy nie obalił jego twierdzenia.

Nawet teraz jednak, po tym wszystkim, profesorowie stają przed swoimi studentami i potępiają niegodziwości kapitalizmu. Antykapitalizm jest tematem najlepiej sprzedających się książek. Politycy paradują, mówiąc nam o wspaniałych rzeczach, jakie robi rząd, gdy oni przejmą stery. Natomiast za wszystkie złe rzeczy, które przytrafiają się w życiu, nawet te bezpośrednio spowodowane przez rząd (opóźnienia linii lotniczych, kryzys na rynku

nieruchomości, nigdy niekończący się kryzys w szkolnictwie publicznym, brak opieki zdrowotnej dla każdego), obwinia się gospodarkę rynkową.

Weźmy następujący przykład: administracja Busha znacjonalizowała usługi zapewniania bezpieczeństwa na pokładzie samolotów pasażerskich po 11 września i prawie nikt nie zapytał, czy to konieczne. Rezultatem był niesamowity bałagan, który może dostrzec każdy pasażer, ponieważ opóźnienia gonią opóźnienia, a upokorzenie stało się nieodłączną częścią podróży powietrznej. Kogo się za to wini? Przeczytajcie listy do redakcji. Przeczytajcie góry tekstów napisanych w tej sprawie przez dziennikarzy. Winę zwała się na prywatne linie lotnicze. Rozwiązanie jest następujące: więcej regulacji, więcej nacjonalizacji.

Dlaczego tak się dzieje? Istnieją tutaj dwa główne czynniki. Pierwszym jest ludzkie niepowodzenie w zrozumieniu ekonomii i jej wyjaśnieniu przyczyn i skutków w społeczeństwie. Drugim jest brak wyobraźni, który jest wzmacniany przez taką ignorancję. Jeśli nie wiesz, co jest przyczyną czego w społeczeństwie, nie jest możliwe, abyś zdał sobie sprawę z odpowiednich rozwiązań albo wyobraził sobie, w jaki sposób świat funkcjonowałby bez państwa.

Braki w edukacji mogą być przewyciężone. Myśleć w kategoriach ekonomicznych oznacza zrozumieć, iż bogactwo nie jest jakimś łutem szczęścia czy wypadkiem historii. Nie spada z nieba jak deszcz. Jest to produkt ludzkiej kreatywności w środowisku wolności. Wolności do posiadania, do zawierania umów, do oszczędzania, do inwestowania, do zrzeszania się i do handlu — to są klucze do pomyślności.

Gdzie bylibyśmy bez nich? W stanie natury, co oznacza dramatycznie zredukowaną populację, ukrywającą się w jaskiniach i żywiącą się tym, co można upolować i znaleźć. To jest świat, w jakim znajdowały się istoty ludzkie, dopóki czegoś z tym nie zrobiliśmy. To jest również świat, do którego możemy wrócić, jeśli jakiś rząd zdoła całkowicie odebrać wolność i prawa własności.

Wydaje się to proste, ale nie pojmują tego szerokie rzesze wykształconej opinii publicznej. Problem polega na nieumiejętności zrozumienia, że rzadkość to dominująca cecha świata i że potrzebujemy systemu, który będzie racjonalnie alokował zasoby do społecznie optymalnych celów. Jest tylko jeden system, który może to robić i nie jest to centralne planowanie, ale wolnorynkowy system cenowy.

Rządy zaburzają system cenowy na przeróżne sposoby. Subsydia powodują zwarcie w liniach systemu ocen sytuacji na rynku. Wprowadzenie zakazu produkcji pewnych produktów powoduje przewagę mniej pożądaných

dóbr i usług nad bardziej pożądanymi. Inne regulacje spowalniają koła handlu, niszczą marzenia przedsiębiorców i krzyżują plany konsumentów oraz inwestorów. Oprócz tego jest jeszcze najbardziej zwodnicza forma manipulacji cenami: monetarne rządy Rezerwy Federalnej.

Im bardziej rozbudowany rząd, tym bardziej obniżają się nasze standardy życia. Jako cywilizacja mamy szczęście, że postęp wolnej przedsiębiorczości zazwyczaj przewyższa regres dokonywany przez rząd, ponieważ gdyby tak nie było, to stawalibyśmy się każdego roku biedniejsi — nie tylko w wartościach względnych, ale także biedniejsi w kategoriach bezwzględnych. Rynek jest mądry, a rząd jest głupi i od tych cech w całości zależy nasza sytuacja gospodarcza.

Druga część naszego zadania edukacyjnego — wyobrażenie sobie, jak funkcjonowałby świat oparty o wolny rynek — jest znacznie trudniejsza. Murray Rothbard zauważył kiedyś, że jeśli rząd byłby jedynym producentem butów, większość ludzi nie byłaby zdolna wyobrazić sobie, w jaki sposób mógłby wyprodukować je rynek. Jak rynek mógłby dostosować się do wszystkich rozmiarów? Czy nie byłoby marnotrawstwem produkować różne style dla każdego gustu? Co z oszukanymi butami i producentami niskiej jakości? No i buty są zapewne zbyt ważnym dobrem, by pozostawiać go na pastwę zmienności anarchii rynkowej.

Jest tak dziś z wieloma kwestiami, takimi jak pomoc społeczna. Jeden z pierwszych zarzutów wysuwanych przeciw idei społeczeństwa rynkowego jest taki, że ucierpią na tym biedni i nie będą mieli nikogo, kto się nimi zajmie. Można odpowiedzieć, iż poradzą sobie z tym prywatne organizacje charytatywne. Rozglądamy się jednak i widzimy tylko prywatne organizacje charytatywne zajmujące się względnie niewielkimi zadaniami. Ten sektor po prostu nie jest na tyle duży, aby przejąć zadania od rządu.

Tutaj właśnie potrzeba wyobraźni. Problem polega na tym, że tego typu usługi zapewniane przez rząd wyparły te prywatne i zredukowały prywatny sektor do wielkości mniejszej, niż byłoby to na wolnym rynku. W XIX w. przed erą państwa dobrobytu organizacje charytatywne były przedsięwzięciami o ogromnej skali, porównywalnymi do dużych sektorów przemysłowych. Rozwijały się zależnie od potrzeb. Były zapewniane głównie przez kościoły w formie datków, a ich funkcjonowanie wspierała etyka: każdy przeznaczał część budżetu domowego dla sektora charytatywnego. Siostra zakonna, taka jak [Matka Cabrini](#), mogła zarządzać charytatywnym imperium.

Później w [erze postępowej](#) ideologia zmieniła się. Działalność charytatywną zaczęto uważać za dobro publiczne, coś, co musiało być sprofesjonalizowane. Państwo zaczęło wkraczać na terytorium wcześniej zarezerwowane dla sektora prywatnego. W miarę jak państwo dobrobytu rosło w ciągu XX wieku, komparatywny rozmiar sektora prywatnego zmniejszał się. Chociaż u nas jest z tym źle, to jeszcze nic w porównaniu do Europy, kontynentu, na którym narodziła się dobroczynność. Dzisiaj niewielu Europejczyków przeznaczają jakieś grosze na działalność charytatywną, ponieważ wszyscy wierzą, że jest to zadanie rządu. Poza tym, po odliczeniu wysokich podatków i wysokich cen niewiele zostaje na dobroczynność.

Podobnie jest w każdej innej dziedzinie zmonopolizowanej przez rząd. Dopóki FedEx i UPS nie wykorzystały pewnej luki prawnej, ludzie nie mogli sobie wyobrazić, w jaki sposób sektor prywatny może dostarczać pocztę. Istnieje dziś wiele takich martwych punktów w dziedzinie zapewniania sprawiedliwości i bezpieczeństwa, edukacji, opiece medycznej, polityce monetarnej i usługach mennicznych. Ludzie są zdumieni, słysząc sugestię, że wszystko to powinien zapewniać rynek, ale dzieje się tak, bo wymaga to eksperymentów myślowych i odrobiny wyobraźni.

Gdy zrozumiesz ekonomię, rzeczywistość, którą wszyscy widzą, nabiera nowego znaczenia. Walmart nie jest pariasem, ale wspaniałym osiągnięciem cywilizacji, instytucją, która wreszcie odstawiła na bok strach, który przenikał całą historię ludzkości: strach, że skończy się jedzenie. W rzeczywistości nawet najmniejsze produkty olśniewają, gdy zrozumie się złożoność ich procesu produkcji i tego, w jaki sposób rynek koordynuje to wszystko w stronę polepszenia losu ludzkości. Osiągnięcia rynku nagle dają się wyraźnie dostrzec dookoła siebie.

Wtedy zaczynasz widzieć to, czego nie widać: o ile bezpieczniejsi bylibyśmy z prywatną ochroną, o ile lepsze byłoby społeczeństwo, gdyby sprywatyzować wymiar sprawiedliwości, o ile więcej współczucia mielibyśmy, gdyby ludzkie serce było szkolone przez osobiste doświadczenia, a nie biurokrację rządową.

Na czym polega więc różnica? Socjaliści i zwolennicy wolnych rynków obserwują te same fakty, ale osoba posiadająca wiedzę ekonomiczną rozumie ich znaczenie oraz implikacje. To właśnie ta odrobina edukacji sprawia różnicę. Dlatego właśnie nie możemy nie doceniać zasadniczej roli nauczania ekonomii. Fakty zawsze będą po naszej stronie. Jednakże mądrości trzeba uczyć. Uzyskanie

powszechnego w naszej kulturze zrozumienia wolności i jej implikacji nigdy nie było ważniejsze.